Malarze Pana Boga

Tadeusz Molga, tak jak jego ojciec Jan, całe życie poświęcił malarstwu sakralnemu.

07-04-2012

Pracownię Tadeusza Molgi na warszawskiej Saskiej Kępie zalewa wiosenne światło.

- Naturalne światło jest niezbędne do malowania - opowiada artysta, kładąc kolejnymi pociągnięciami pędzla błękitną barwę na suknię Matki Bożej. Wizerunek według włoskiego malarza z XVII w.

zamówiony został do kaplicy w Brnie. Wiele prac trafia do innych krajów, czasem nawet na inny kontynent. Tadeusz Molga malował już obraz do katedry w San Salvador, gdzie wisi w miejscu spoczynku abp. Oskara Arnulfa Romera, zamordowanego w 1980 r. w trakcie odprawiania Mszy Świętej.

- Szczególnym jednak przeżyciem była praca nad wizerunkiem zdjęcia Chrystusa z krzyża dla jednej z kaplic w Nigerii - opowiada malarz. - Zacząłem pracę w Środę Popielcową, skończyłem w Wielką Sobotę. To było jak swoiste rekolekcje.

Z PODKRAKOWSKIEJ WSI

W atmosferze „malarskiej" wzrastał przez całe życie. Jego ojciec Jan był znanym malarzem, Tadeusz odziedziczy! po nim pracownię. - W wakacje, kiedy tata malował wnętrza kościołów, zabierał mnie do pomocy. Zgrzytałem zębami, bo koledzy

wyjeżdżali wtedy na kolonie i obozy - wspomina z uśmiechem Tadeusz Molga. - Pomagałem malować ornamenty na ścianach, na przykład w kościele w Klembowie.

Malowidła Jana Molgi zdobią również kościoły w Latowiczu, Najświętszego Zbawiciela w Warszawie i w Zerzniu, gdzie powstały stacje Drogi Krzyżowej, w kościele św. Stanisława Kostki, gdzie namalowany jest Św. Tadeusz i Matka Boża Bolesna, a także w bazylice Najświętszego Serca Jezusowego na Kawęczyńskiej, gdzie spod jego ręki wyszła scena ukrzyżowania Chrystusa. - Tata bardzo dużo malował na Dolnym Śląsku, gdzie po zmianie granic wiele kościołów poniemieckich znalazło się na terytorium Polski, między innymi w Oleśnicy, Legnicy, Kamiennej Górze - opowiada artysta.

Jan Molga (1917-2001) pochodził z bardzo biednej podkrakowskiej wsi. Rodzina nie była w stanie utrzymać się z uprawy pola, musiała szukać dodatkowego źródła zarobku. - Dziadek prowadził we wsi sklepik, obaj z tatą dorabiali jako cieśle. Tata pasąc krowy czy gęsi marzył, żeby zostać malarzem - mówi Tadeusz Molga. - W tamtych międzywojennych latach szukał mecenasa, który pomógłby sfinansować studia malarskie. Bezskutecznie.

W końcu w Istebnej na Śląsku Cieszyńskim znalazł warsztat prof. Konarzewskiego, zajmujący się malowaniem świątyń. Pierwsze kroki przyszły malarz stawiał jako pomocnik, aż w końcu stanął przed wielkim zadaniem. Wybuchła II wojna światowa. Malarze rozpierzchli się i trzeba było dokończyć podjęte przez pracownię poważne przedsięwzięcia. To był

pierwszy sukces malarski Jana Molgi. Już po wojnie zgłosił się na krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Po skończeniu uczelni, w poszukiwaniu pracy, trafił do Warszawy. Zatrudnił się w Teatrze Ludowym, w pracowni scenograficznej, jako malarz dekorator. Do lat 60. pracował w teatrach: po Ludowym był Teatr Dramatyczny. W końcu zdecydował się na samodzielną pracę malarza.

Z TATY NA SYNA

- Urodziłem się w poranek święta Zmartwychwstania, jako najmłodsze, czwarte dziecko w rodzinie - opowiada swoje losy Tadeusz Molga. - Tata twierdził, że wszyscy mamy talent. Ostatecznie bracia rozwinęli zainteresowania techniczne, siostra została nauczycielką. Nie garnąłem się do malowania. Kolega z liceum, który chciał zdawać na ASP, zaczął przychodzić do taty na konsultacje,

Dopiero wtedy zacząłem rysować i malować.

Pierwsze podejście na wydział malarski zakończyło się fiaskiem. Zdał na historię sztuki na ATK, a potem trafił na konserwację sztuki na warszawskiej ASP. - Początkowo byłem bardzo niezadowolony, potem doceniłem te studia -mówi. Mógł poznać od kuchni warsztat sztuki malarskiej, choć znaczą jego część wyniósł przecież z domu. Pracę dyplomową wykonywał w kościele Bernardynów na Czerniakowie.

- Wtedy, w latach 80., konserwowałem dwa freski w prezbiterium - wspomina. Ta praca miała z góry założony podwójny skutek. - „Jeśli odnowimy część malowideł, to będzie zachęta dla władz, by zgodziły się na dotacje na dalszą konserwację", inspirował mnie mój promotor prof. Stanisław Stawicki - wspomina artysta. Kościół

otrzymał dotacje, a Tadeusz Molga mógł pracować tam przez kilka lat jako członek zespołu konserwatorskiego. - Popołudniami malowałem obrazy w domu. Z biegiem czasu stawałem się coraz bardziej aktywny jako malarz niż jako konserwator - opowiada. Malował wtedy martwe natury, kopie, ale w niedużym formacie. - Tata próbował mnie dopingować. Śmiał się, że maluję „znaczki pocztowe" i powinienem wziąć się za duże obrazy - wspomina.

Jan Molga zmarł w trakcie tworzenia podobizny bł. Czesława do jednej z wrocławskich parafii. - Zaproponowałem, że dokończę dzieła. Obraz miał 1,8 m wysokości. Zostałem rzucony na głęboką wodę. Zakończyło się sukcesem. Zamawiający obraz ksiądz proboszcz był bardzo zadowolony. A ja w tamtym czasie doświadczyłem świętych obcowania. W czasie pracy

czułem więź z ojcem. Czułem, że mi pomaga, bo wiele elementów, których wcześniej nie wykonywałem, jak sposób malowania dłoni - wyszło. Choć za życia taty nie wszystko w jego stylu malarskim mi się podobało, teraz powielam ten styl. Powtarzam też wiele innych rzeczy, które kiedyś mnie u taty dziwiły, jak codzienne uczestnictwo we Mszy Świętej - dodaje Tadeusz Molga.

Inspiruje go malarstwo mistrzów XVII-XIX wieku. Obok obrazów sakralnych tworzy też obrazy marynistyczne, portrety i martwą naturę. - Lubię, kiedy zamawiający określa oczekiwania co do dzieła - mówi artysta.

Ostatnio pracował nad wizerunkiem Maryi do kaplicy ośrodka Opus Dei w Moskwie. Miał być to obraz inspirowany ikoną. Choć zwykle prace na zamówienie wykonywał w domu, wtedy poleciał do Moskwy. Był

sierpień 2010 r., panowały wyjątkowe upały. Pracę utrudniały też dymy unoszące się z płonących wówczas wokół miasta lasów i torfowisk. Kiedy już powstał obraz, usłyszał przy odbiorze: „Tak, to jest Stella Orientis!".

Potem natrafił na fragment w biografii założyciela Opus Dei. W 1955 r. ks. Josemaria Escriva pisał, jak w katedrze św. Stefana modlił się aktem strzelistym, wzywając: „Santa Maria, Stella Orientis". Słowa te odnosił do przyszłego apostolstwa w krajach komunistycznych. Pisał: „Jestem pewien, że Bóg da nam środki, abyśmy pracowali dla Niego we wschodniej części Europy, aż (...) otworzą się bramy Rosji". - Ciarki przeszły mi po plecach, bo zrozumiałem, że praca, którą wykonałem, stała się cząstką proroczej wizji Josemarii Escrivy - wspomina Tadeusz Molga.

Święty Josemaria Escriva często występuje na obrazach Tadeusza Molgi. - Od niego nauczyłem się, że pracą można się też modlić - mówi artysta.

ROZWIĄZUJĄCA SUPŁY

W kościele św. Feliksa z Kantalicjo na warszawskim Marysinie Wawerskim znajduje się niezwykły wizerunek: Matka Boża Rozwiązująca Supły, interpretacja XVII--wiecznego obrazu z Augsburga. Anioł podaje Matce Bożej splątaną taśmę, z Jej rąk taśma wychodzi prosta. Tradycyjnie pod tym wizerunkiem modlili się skłóceni małżonkowie, a także poszukujący przyszłego współmałżonka. - Obrazy o tematyce sakralnej mają szczególny wymiar przez to, że przeznaczone są do kultu. Miałam sygnały od kilku osób, że modlitwa przed obrazem Maryi Rozwiązującej Supły była skuteczna - mówi Wiesława Molga, żona artysty. - Jest pierwszą i

najważniejszą recenzentką moich prac - dodaje Tadeusz Molga.

Połączyło ich malarstwo, choć ona skończyła handel zagraniczny na SGPiS. - Tata chciał ufundować obraz Jezusa Miłosiernego do kościoła w Raszynie. Długo nie mógł znaleźć wykonawcy. Rodzice od zawsze związani byli z kultem Miłosierdzia Bożego. W kościele św. Jakuba przy pi. Narutowicza zobaczyłam obraz Jezusa Miłosiernego podpisany „Jan Molga". W książce telefonicznej odnaleźliśmy adres. Kiedy tata znalazł się w pracowni Molgów, powiedział: „To już wiem, że u Pana będę zamawiał". Za sprawą tego obrazu poznaliśmy się z Tadeuszem. Ślub wzięliśmy na Jasnej Górze w wigilię dnia, który później miał się stać, z ustanowienia Jana Pawła II, świętem Bożego Miłosierdzia. W tym roku będziemy tam obchodzić srebrny jubileusz razem z córką i

trzema synami - opowiada Wiesława Molga.

- Rodzina jest dla mnie bardzo ważna i inspiruje do pracy - podkreśla jej mąż. - Nie ma miejsca na pięknoduchostwo, jest odpowiedzialność za utrzymanie rodziny. Pracownia mieści się w rodzinnym domu, zawsze jestem dostępny dla dzieci. Obowiązkowymi punktami dla nas wszystkich w niedzielę jest Msza Święta i wspólny obiad.

Nad kominkiem w salonie stoi niezwykła rodzinna pamiątka. Na fotografii papież Paweł VI, kard. Stefan Wyszyński, kard. Karol Wojtyła, ks. Józef Glemp i Jan Molga stoją przy namalowanym przez artystę-ojca obrazie św. Maksymiliana Kolbego, ofiarowanym papieżowi.

Tadeusz Molga pytany o swoją ulubioną pracę, próbuje przywołać w

pamięci swoje dzieła. Zatrzymuje się przy obrazie ks. Jerzego Popiełuszki namalowanym z okazji beatyfikacji męczennika.

- Trudno wskazać ten jedyny obraz - mówi. - Ale na pewno mogę powiedzieć, że największym sukcesem w moim życiu jest małżeństwo i rodzina.

Irena Świerdzewska // Idziemy, Warszawa 08-04-12 T./Nr 15

pdf | dokument generowany automatycznie z https://opusdei.org/pl-pl/article/malarze-pana-boga/ (20-01-2026)